

# Dariusz A. Rymar

---

## Glosa do głosu w sprawie tablic : na marginesie artykułu Jerzego Zysnarskiego

---

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 19, 391-392

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Glosa do głosu w sprawie tablic (na marginesie artykułu Jerzego Zysnarskiego)

„Niekompetencja”, „chałturnicze zlecenia”, „bezmyślne powielanie” i wreszcie tytułowe „chybione przedsięwzięcie” – to tylko najważniejsze z wielu określeń jakimi Redaktor Jerzy Zysnarski obdarzył autorów pomysłu zawieszenia na gorzowskich zabytkach tablic informacyjnych. Podsumowują one krytyczne spojrzenie tegoż Autora na treść tablic opracowanych przez Panią Agnieszkę Dębską, zawierających zwięzłe dzieje gorzowskich zabytków. Ten kategoryczny osąd sprowokował mnie do napisania tej krótkiej wypowiedzi, gdyż ostrość zacytowanych sformułowań zdecydowanie mi nie odpowiada, co więcej sądzę, że nie jest adekwatna do stanu faktycznego.

Czy kompetentny urzędnik to taki, który wie wszystko? Pewnie tak, pytanie tylko czy taki urzędnik w ogóle istnieje. Czy urzędnik zajmujący się na co dzień ochroną zabytków musi wiedzieć o nich wszystko? Pewnie lepiej by było, ale czy są tacy urzędnicy? Zajmując się tak złożoną materią jaką są obiekty istniejące czasem kilka stuleci i to na obszarze, który do roku 1945 należał do Niemiec nie sposób wiedzieć o nich wszystko. Stąd wiele opracowań dotyczących zabytków jest po prostu zleczanych na zewnątrz. Komu? Ano tym, którzy poruszają się w takim obszarze, historykom sztuki, historykom. To są właśnie te „chałturnicze zlecenia”, jak określa je Redaktor J. Zysnarski. Czy konserwator zabytków jest w stanie zweryfikować wszystko co powstaje w rezultacie takich opracowań? Oczywiście, że nie. W rezultacie opracowania dotyczące zabytków zawierają pomyłki, błędy, czy też po prostu lapsusy (to ulubione słowo Red. J. Zysnarskiego). Nie znam dokładnie historii opracowań zleczanych przez konserwatora zabytków, ale mam wrażenie, że większość z nich powstała do początku lat 90. Tymczasem minęło 20 lat, dokonął się ogromny postęp w badaniach regionalnych (w dużej mierze również dzięki J. Zysnarskiemu), zmienił się stan wiedzy. Sprawilo to, że dokumentacja konserwatorska w części jest nieaktualna, bo nie obejmuje pełnej wiedzy, niedostępnej 20 lat temu, a dziś znajdującej się w obiegu. Przygotowując tablice Pani Agnieszka Dębska oparła się na istniejącej dokumentacji konserwatorskiej, którą opracowano na zlecenie jej poprzedników. I trudno się temu dziwić. W konsekwencji przygotowując tablice powielono niektóre błędy autorów opracowań konserwatorskich.

Trzeba oddać J. Zysnarskiemu, że analizując treść tablic wykonał ogromną pracę, za co należy mu się uznanie. Ale trzeba też stwierdzić, że duża część uwag w obszernym opracowaniu J. Zysnarskiego jest dyskusyjna, ma charakter postulatów czy też przedstawia pomysł na prezentację zabytków, jaki chciałby zaproponować Jerzy Zysnarski, a tylko część z nich prostuje błędne informacje.

Faktycznie z tablicą, która zawisła na ścianie budynku Archiwum Państwowego było tak, jak napisał Jerzy Zysnarski: jej pierwotną treść po negocjacjach poprawiono, za wyjątkiem nazwy. Tej nie dało się zmienić, bo jest w dokumentach konserwatorskich. Taka postawa zdumiała mnie – wieloletniego urzędnika, rozumiejącego doskonale znaczenie przepisów w codziennej praktyce. Uważam bowiem, iż jeśli w dokumentach jest błąd, to powinien być niezwłocznie poprawiony. Tymczasem wybrano brnięcie w błędnym kierunku, z całą świadomością rzeczy. Doprawdy trudno to zrozumieć, tym bardziej, że przecież tablice nie są jakimiś urzędowymi drukami, które muszą odzwierciedlać treść zapisów z dokumentacji konserwatorskiej, a zatem można na nich napisać coś, co odbiega od dokumentacji, a niezależnie od tego poczynić starania o zmianę błędnych zapisów.

Reasumując, mimo tych wszystkich uwag uważam, iż pomysł z tablicami był celowym przedsięwzięciem. Z jednej strony pokazał zasób konserwatorski w Gorzowie oraz stan wiedzy na jego temat. Z drugiej uświadomił braki w tym zakresie. I chwała za to miejskim służbom konserwatorskim! Gdyby nie było tego działania, nie uświadamialibyśmy sobie stanu rzeczy. Słusznie J. Zysnarski wylicza wiele obiektów, których na wykazie konserwatora zabytków znaleźć nie można, a które są przecież niezwykle istotne dla miasta. Ze swojej strony dorzuciłbym fontannę Paukscha oraz niektóre zabudowania „Stilonu”. W tym ostatnim przypadku niewątpliwie do grona obiektów chronionych powinien się zaliczać biurowiec przy ul. Walczaka. Niestety, nie będzie w tym zbiorze już nigdy bramy do „Stilonu” położonej przy ul. Pomorskiej, bo właśnie przestała istnieć. Ten zbiór obiektów, które powinny być chronione powinien być rozszerzany, powinien powstać jakiś katalog obiektów, które w pierwszej kolejności należałoby objąć ochroną konserwatorską. Może warto podjąć na ten temat dyskusję? Jeśli ktoś z Czytelników chciałby zabrać w tej sprawie głos – zapraszam.

Sądzę również, że treść tablic powinna ulegać ewolucji. W przypadku ich wymiany na nowe powinny zawierać skorygowane zapisy (tam gdzie ujawnione zostały lapsusy), historia obiektów powinna zostać uzupełniona o ich powojenne losy. Wiem, że niektóre tablice już zostały skradzione, więc opracowując nowe można to uczynić już teraz. Mam nadzieję, że tak się będzie działo.

Troska o zabytki jest jednym z celów działalności Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości. Środowisko, któremu zachowanie dziedzictwa kulturowego minionych lat jest bliskie nie jest liczne. Dlatego z żalem stwierdzam, że Prezes TPAiPP Kolega Jerzy Zysnarski w osobach zajmujących się tą tematyką w Magistracie dostrzegł nie sojuszników (którzy jak wszyscy czasem mogą popełnić lapsus), a jedynie „niekompetentnych” i „bezmyślnych” urzędników. Zdecydowanie nie zgadzam się z takim podejściem i takimi ocenami. Tym bardziej, że od lat znam i cenię Panią Agnieszkę Dębską nie tylko jako autorkę tekstów do „Nadwarciańskiego Rocznika”, ale również jako osobę, która ofiarnie pracuje na co dzień w trudnym obszarze opieki nad pamiątkami przeszłości.